

## **Łukasz Maślanka: Podstęp w służbie sztuki i sztuka w służbie ogółu**

Tinker Taylor Soldier Spy. Odtrutka na Bonda – arcysłusznie zakrzyknęli krytycy



*Tinker Taylor Soldier Spy*. Odtrutka na Bonda – arcysłusznie zakrzyknęli krytycy

Zwykli Polacy znowu zostali oszukani. Bezlitośnie zwiedzeni, wystrychnięci na dudków i wyprowadzeni w pole. Tym razem jednak nie stało się to ani za sprawą obcego mocarstwa ani staraniem rodzimych sił politycznych (czekamy na trzysta miliardów, panie premierze!). Winnym najnowszego oszustwa, wielkiej ogólnonarodowej zdrady, monstrualnego bluffu stał się przemysł kinowy perfidnego Albionu, który zrobił wszystko, aby najnowszy film Thomasa Alfredsona pt. *Tinker Taylor Soldier Spy* kojarzył się z kasową papką „na miarę możliwości ogółu” a nie z diabelnie inteligentnym kinem szpiegowsko-psychologicznym, którym jest w istocie.

Dynamiczny trailer zmylił wielu nieszczęśników wylewających następnie swoje żale za utraconymi dwudziestoma złotymi na wszystkich forach internetowych. Niestety! „Szpieg” (bo tak przetłumaczono tytuł na polski) to obraz stawiający na siłę ekspresji znakomitych aktorów (umiejętnie dobranych pod kątem charakterystyczności) oraz wyrafinowany koncept (zwany z angielska *the wit*). To kino niszowe w kasowej dekoracji. Dla uniknięcia wizyty komornika w domu producenta nie było innej rady i należało zastosować wobec „masowego widza” zasłonę dymną, aby w ten sposób ten był uprzejmy dołożyć swą cegielkę do wspaniałego pomnika, jaki brytyjska kinematografia wystawiła sobie tym obrazem.

Odtrutka na Bonda – arcysłusznie zakrzyknęli krytycy. Scenariusz skonstruowany w oparciu o powieść Johna Le Carré pod tym samym tytułem przedstawia agentów brytyjskiego wywiadu bardziej jako zakompleksionych urzędników niż pozbawionych słabości narodowych herosów. Widzimy ludzi o zupełnie przeciętnej urodzie, często w podeszłym wieku, trapionych przez nałogi, zmagających się z

osobistymi dramatami i powodowanych najzwyklejszą w świecie potrzebą awansu – tak typową dla realiów korporacyjnych. Praca wywiadowcza polega głównie na żmudnym zbieraniu materiałów w celu konceptualizacji modelu zachowań przeciwnika oraz na cierpliwym wyczekiwaniu kilku emocjonujących chwil, które w dodatku mogą zakończyć się tragicznie.

Gdy w zamkniętym środowisku decydentów pojawia się domniemanie istnienia podstawionego agenta wroga (czyli „kreta”), atmosfera siłą rzeczy ulega zagęszczeniu. Brak zaufania skrywany pod uśmiechem codziennej uprzejmości znajduje swe ujście w rzadkich chwilach wybuchu. Przełożeni rozładują własne wpadki na podwładnych, ci ostatni zaczynają działać na własną rękę, często ulegając osobistym emocjom. Przeciwnikowi niepotrzebne już są żadne strategiczne informacje: misterna struktura wywiadowcza gubi się w emocjonalnym kłębkę jej pracowników.

Jeżeli jednak wiadomości o „krecie” nie są tylko dezinformacją? Jeżeli wśród nas istotnie działa zdrajca? Jeżeli w pogoni za coraz to bardziej skomplikowanymi środkami kamuflażu zaczęliśmy potykać się o własny ogon i stworzyliśmy przez to wymarzoną okazję wrogowi? Porzućmy na chwilę świat szpiegów i wywiadów: film Andersona można postrzegać jako traktat o zarządzaniu. Każdy manager stoi przed koniecznością równoważenia wpływów różnych niezależnych od siebie sił: przypadku, ambicji pracowników i ich intelektualnych oraz emocjonalnych ograniczeń, skuteczności konkurencji i odporności własnej struktury na nielegalne jej przejawy, efektywności mechanizmów kontrolnych itd.

Świat MI6, podobnie jak i świat całej brytyjskiej administracji, nie ma wiele wspólnego z korupcyjnym bagnem, po którym mogą swobodnie poruszać się siły antypaństwowe. Zagadnienie, w jaki sposób mogło dojść do nieprawidłowości na tak dużą skalę, jest problemem z zakresu filozofii politycznej i moralnej. Film Andersona przedstawia kluczowy moment stopniowej zmiany generacyjnej: weterani II wojny wysyłani są na emeryturę, a zastępują ich przedstawiciele średniego pokolenia. Następcy, których nie sposób posądzać o brak patriotyzmu, są głodni sukcesu i w pogoni za nim mogą poświęcić pewne uświęcone zwyczajem sposoby postępowania bez jednoczesnego obwarowania nowych reguł arsenalem kontrolnym. Nonszalancja wprowadzanych zmian stanowi dla wroga wyśmienitą okazję do wstrzelenia się w system i uzyskania zdolności manipulacyjnych.

Czy zatem, po wygłoszeniu zwyczajowej pochwały konserwatyizmu, należy odstąpić od wszelkich zmian i pracować według reguł ustalonych w zupełnie innej epoce? Oczywiście, nie. Każda struktura potrzebuje napływu nowych sił biologicznych i ideowych, gdyż skostnienie oznacza poddanie pola walki walkowerem. Warto się jednak zastanowić, w jaki sposób wprowadzane są innowacje? Czy przede wszystkim z myślą o dobru instytucji, czy raczej – szybko, po omacku, spontanicznie – żeby nikt mnie nie wyprzedził, żeby nikt nie wyrwał mi z rąk należnego awansu? Starsze pokolenie w filmie *Szpieg* (Smiley, Kontroler) nie ma racji, dlatego że jest starsze, albo dlatego, że stosowane przezeń metody są lepsze, tylko dlatego, że działało w epoce znacznie silniejszych więzi międzyludzkich. Oczywiście także wtedy zdarzali się zdrajcy, ludzie słabi, chciwi i samolubni. Jednak tej przeważającej, zdrowej części struktury przyświecał imperatyw działania kolektywnego, który stopniowo słabł wraz z nastawaniem

nowych czasów i – *horribile dictu* w kontekście filmu o agentach walczących z Sowietami – rozwoju stosunków kapitalistyczno-korporacyjnych w administracji państwowej.

Spustoszenia powodowane zanikiem zmysłu zespołowego są różnorakie. W najlepszym wypadku (gdy mamy do czynienia z jednostką silną – w stylu Petera Guillama) zaburzają relację przełożony-podwładny. „Cyrk” nie jest w stanie zapanować nad „kretem” we własnych szeregach, a Guillam, pozbawiony informacji wskutek działania tego ostatniego, nie tylko nie potrafi już sterować swoim pracownikiem (Rickim Tarrem), ale nawet traci z nim jakikolwiek kontakt. Ów „cyngiel” popełnił co prawda grzech niesubordynacji, kierując się zarówno osobistymi uczuciami jak i równie osobistymi ambicjami samodzielnego działania (indywidualistyczny egoizm), ale daleki był od zdrady, którą mu zarzucono.

W najgorszym wypadku ten bardzo obecny w dzisiejszym biznesie model dążenia wielu jednostek do tego samego celu poprzez wzajemną konkurencję może doprowadzić do poważnego zniechęcenia, izolacji i rzeczywistego sprzeniewierzenia się swojemu zadaniu: „w ostatnich latach Zachód stał się bardzo brzydki” - jak będzie się starał tłumaczyć złapany w końcu „kret”.

Wszystkich, którzy lubią czerpać z kina satysfakcję intelektualną, zachęcam do udania się na ten (moim zdaniem) najlepszy film mijającego roku. Dzięki realistycznemu przedstawieniu świata wywiadu, twórcy podarowali nam coś znacznie cenniejszego niż wciągającą intrygę, koncertową grę aktorską i nastrojową muzykę

Alberto Iglesiasa (znanego ze znakomitych ścieżek dźwiękowych do filmów Pedro Almodóvara). „Szpieg” zachęca do refleksji nad przyczynami słabości współczesnego życia instytucjonalnego i zwraca uwagę, że u źródeł niegodziwości nie muszą stać ani przyczyny ideologiczne ani złe skłonności ani przestępcza natura całej struktury, lecz nadmierny indywidualizm i wybujałość osobistych potrzeb, do których realizacji skłania nas współczesny świat.

*Łukasz Maślanka*